

Wydarzenie to miało miejsce w 1942 roku, w miejscowości Żołynia. Władze III Rzeszy wprowadziły wówczas na terenie okupowanej Polski obowiązkowe dostawy produktów rolnych i hodowlanych tzw. kontyngenty. W związku z tym mieszkańcy wioski musieli swoje zwierzęta gospodarcze ukrywać. Patrole wojsk niemieckich kontrolowały zaprzęgi chłopskie, aby zapobiec nielegalnemu wówczas wywozowi i ukrywaniu zwierząt. Za niedostarczenie w terminie objętych kontyngentem zwierząt, zboża i mleka, groziły mieszkańcom Żołyni pobicia, aresztowania, a nawet zsyłki do obozów koncentracyjnych. Niemcy stosowali różne represje włącznie z wysiedleniem, a niejednokrotnie karą śmierci. Za niewywiązywanie się z wprowadzonego przez siebie prawa, konfiskowali lub palili całe gospodarstwa. Dla rolników wprowadzony był zakaz handlu, zwłaszcza mięsem, a za oddane mleko płacono często wódką.

Pewnego wieczoru do domu ojca mojej prababci wpadli przedstawiciele gestapo z informacją, że w tym domu zabito świnie na własny użytek. Należało ją dostarczyć jako kontyngent dla niemieckiego wojska. Niemcy nie znaleźli ani mięsa ani tłuszczu, a ojciec mojej prababci nie przyznał się do winy, czyli uboju świni. Na oczach dzieci oraz żony został bezlitośnie i brutalnie pobity. W wyniku obrażeń, w ogromnym cierpieniu i bólu zmarł po kilkunastu godzinach.

Wydarzenie to było traumą dla całej rodziny, a zwłaszcza dzieci. Moja prababcia miała wtedy sześć lat i te sceny utkwily jej w pamięci do końca życia.